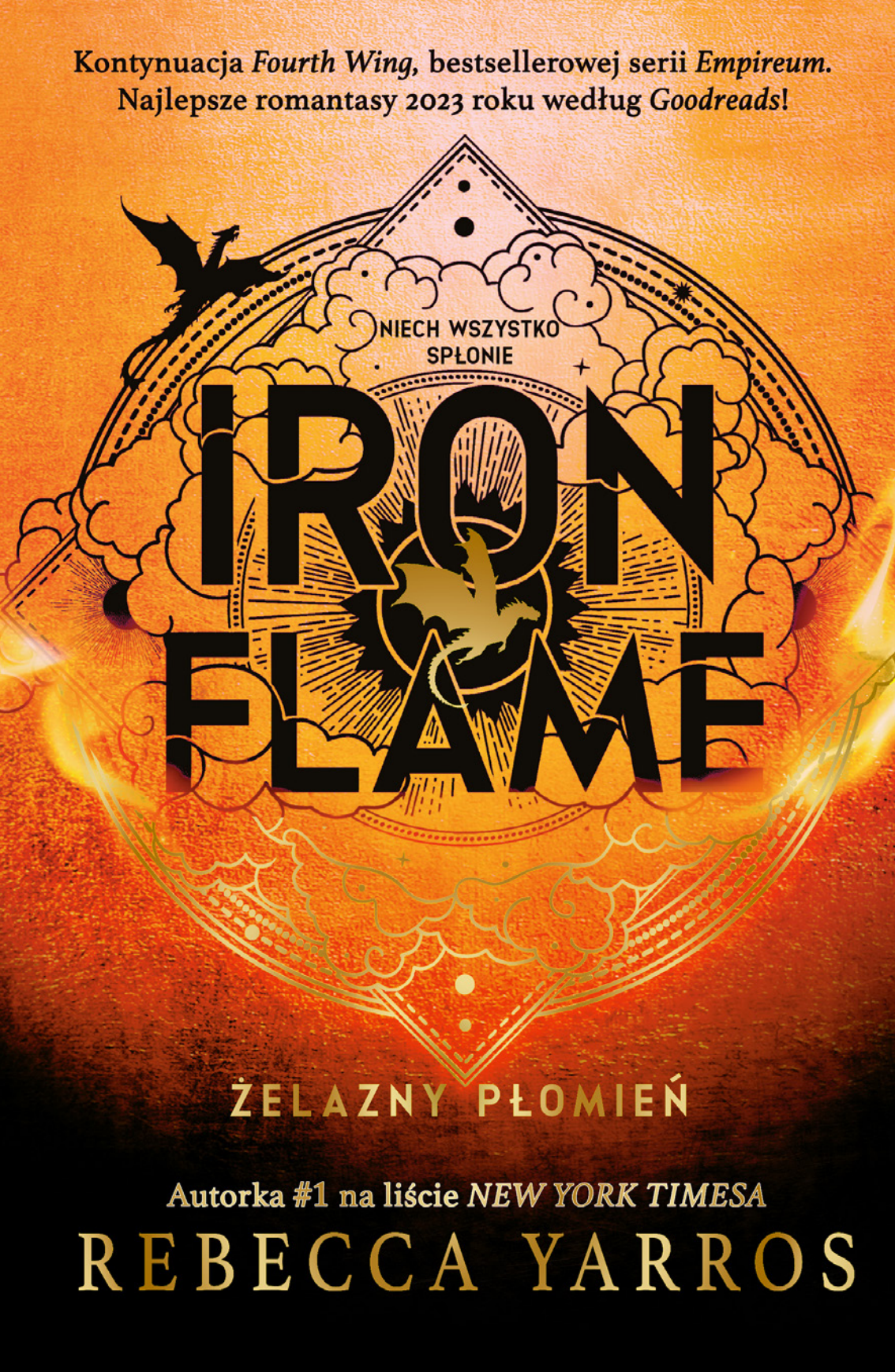


Kontynuacja *Fourth Wing*, bestsellerowej serii *Empireum*.  
Najlepsze romantasy 2023 roku według *Goodreads*!

NIECH WSZYSTKO  
SPŁONIE

# IRON FLAME



ŻELAZNY PŁOMIEŃ

Autorka #1 na liście *NEW YORK TIMES*A

REBECCA YARROS



REBECCA YARROS



ŻELAZNY PŁOMIEŃ

Przełożyła  
Sylwia Chojnacka

FILIA



*Moim koleżankom zebrom.  
Nie każda siła jest fizyczna.*

# CZWARTE SKRZYDŁO

Struktura pozostałych Skrzydeł jest ta sama



DOWÓDCA  
SKRZYDŁA



ZASTĘPCA DOWÓDCY

## SEKCJA SZPONA

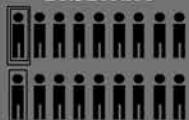


DOWÓDCA  
SEKCJI

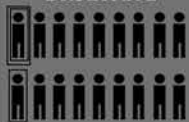


ZASTĘPCA DOWÓDCY

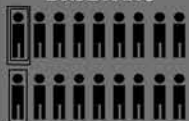
### DRUŻYNA 1



### DRUŻYNA 2



### DRUŻYNA 3



DRUŻYNA = 15-20 OSÓB

## SEKCJA OGNIA

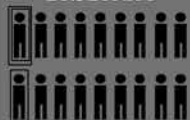


DOWÓDCA  
SEKCJI

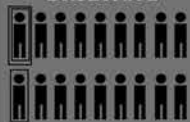


ZASTĘPCA DOWÓDCY

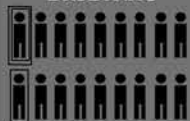
### DRUŻYNA 1



### DRUŻYNA 2



### DRUŻYNA 3



PODWÓJNA LINIA = DOWÓDCA DRUŻYNY  
POJEDYNCZA LINIA = ZASTĘPCA DOWÓDCY

## SEKCJA OGONA

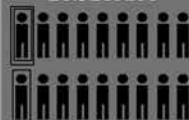


DOWÓDCA  
SEKCJI

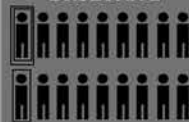


ZASTĘPCA DOWÓDCY

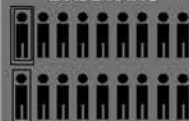
### DRUŻYNA 1



### DRUŻYNA 2



### DRUŻYNA 3



*Iron Flame. Żelazny Płomień* to ekscytująca przygodowa powieść fantasy, której akcja toczy się w brutalnym, pełnym rywalizacji świecie wojskowej uczelni dla jeźdźców smoków. Książka porusza tematy wojny, psychicznych i fizycznych tortur, uwięzienia, przemocy, obrażeń, sytuacji stanowiących zagrożenie dla życia, krwi, rozczłonkowania, podpalania, morderstwa, śmierci ludzi i zwierząt, utraty rodziny, żałoby, zawiera również wulgaryzmy i opisy o zabarwieniu erotycznym, dlatego czytelnicy wrażliwi na takie tematy powinni wziąć to pod uwagę i przygotować się na udział w rewolucji...





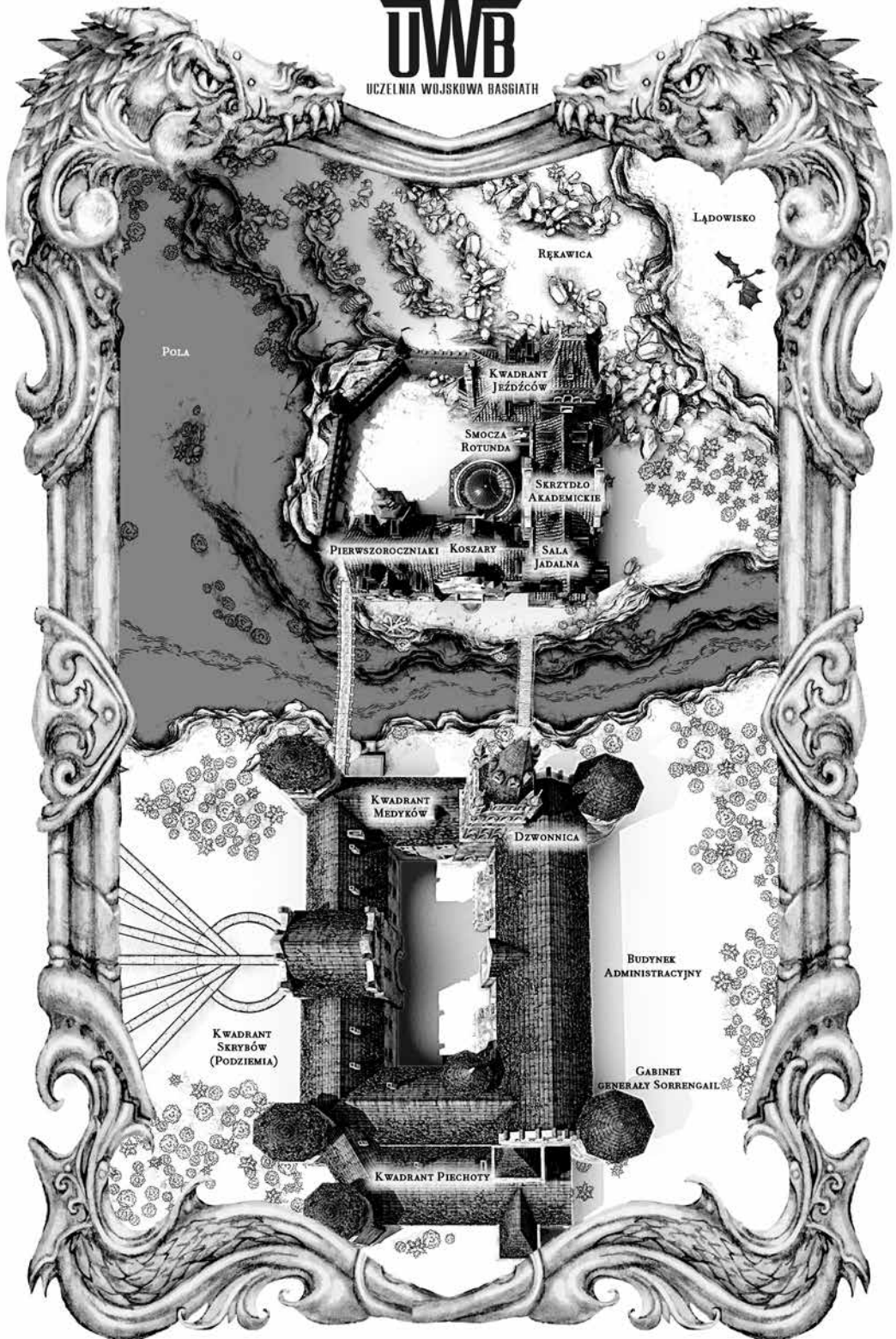


*Niniejszy tekst został wiernie przepisany z navarriańskiego na współczesny język przez Jesinię Neilwart, kuratorkę Kwadrantu Skrybów z Uczelni Wojskowej Basgiath. Przedstawione wydarzenia są zgodne z prawdą, a imiona zostały zachowane, aby uhonorować pamięć poległych.  
Niech Malek pobłogostawi ich dusze.*



# UWB

UCZELNIA WOJSKOWA BAGSIATH





# CZĘŚĆ PIERWSZA



*W 628 roku naszego Zjednoczenia niniejszym odnotowuje się, że Aretia została spalona przez smoka zgodnie z Traktatem kończącym ruch separatystów. Ci, którzy uciekli, przeżyli, a ci, którym się to nie udało, pozostają pochowani pod jej ruinami.*

Publiczne zawiadomienie 628.85,  
przetłumaczone przez Cerellę Nielwart



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**R**ewolucja o dziwo smakuje... słodyczą. Spoglądam na mojego starszego brata siedzącego po drugiej stronie poharatanego drewnianego stołu w ogromnej, ruchliwej kuchni twierdzy w Aretii i przeżuwam miodowe ciastko, które położył na moim talerzu. Kurde, dobre jest. Naprawdę dobre.

Może to dlatego, że nie jadłam od trzech dni, odkąd mityczna istota – która okazała się nie do końca mityczna – dźgnęła mnie w bok zatrutym ostrzem, co powinno mnie zabić. I zabiłoby, gdyby nie Brennan, który teraz mnie obserwuje i nie przestaje się uśmiechać.

To może być najbardziej niezwywiste doświadczenie w moim życiu. Brennan żyje. Veniny, istoty władające czarną magią, które miałam za postaci rodem z bajek, są prawdziwe. Brennan żyje. Aretia wciąż stoi, mimo że została spalona sześć lat temu po rebelii tyrreńskiej. Brennan żyje. Mam nową, trzycalową bliznę na brzuchu, ale nie umarłam. Brennan. Żyje.

– Dobre te ciastka, co? – pyta, biorąc jedno z półmiska stojącego między nami. – Przypominają mi te, które robił kucharz, gdy stacjonowaliśmy w Calldyrze, pamiętasz?

Gapię się na niego i przeżuwam.

Jest taki... jak zawsze. A jednak wygląda inaczej, niż go zapamiętałam. Jego kasztanowe loki są przycięte blisko skóry głowy, choć kiedyś falowały

## IRON FLAME. ŻELAZNY PŁOMIEN

nad czołem, twarz jest pozbawiona miękkości, a wokół oczu pojawiły się niewielkie zmarszczki. Ale ten uśmiech? Te oczy? To naprawdę on.

A fakt, że postawił przede mną warunek – mam zjeść, zanim zabierze mnie do moich smoków – to ruch zupełnie w jego stylu.

Nie żeby Tairn kiedykolwiek czekał na pozwolenie, co oznacza...

*Ja też uważam, że powinnaś coś zjeść.* Moją głowę wypełnia niski, arogancki głos Tairna.

*Tak, tak,* odpowiadam uprzejmie, w myślach znowu szukając Andarny. Jeden z pracowników kuchni przechodzi obok, posyłając Brennanowi przelotny uśmiech.

Andarna nie odpowiada, ale wyczuwam migoczącą między nami więź, choć nie jest już złota jak jej łuski. Nie do końca widzę w myślach ten obraz, ale mój mózg wciąż jest nieco zamroczony. Smoczyca znowu śpi, co nie jest dziwne, bo zużyła całą swoją energię na zatrzymanie czasu, a po tym, co wydarzyło się w Ressonnie, prawdopodobnie będzie musiała regenerować się przez następny tydzień.

– Prawie się nie odzywasz, wiesz? – Brennan przechyla głowę, tak jak zwykł to robić, gdy próbował rozwiązać jakiś problem. – To trochę niepokojące.

– Niepokojące jest to, że obserwujesz mnie, jak jem – odpowiadam po przełknięciu, a mój głos wciąż jest lekko zachrypnięty.

– No i? – Bezwstydnie wzrusza ramionami, a gdy się uśmiecha, w jego policzku pojawia się dołeczek. To jedyna chłopięca rzecz, jaka w nim pozostała. – Kilka dni temu byłem pewien, że już nigdy nie zobaczę, jak... robisz cokolwiek. – Bierze ogromny kęs. Zgaduję, że jego apetyt jest taki sam jak kiedyś, co jest dziwnie pocieszające. – Przy okazji, nie musisz mi dziękować za odnowienie. Potraktuj to jako prezent na dwudzieste pierwsze urodziny.

– Dziękuję. – Zgadza się. Przespałam swoje urodziny. I jestem pewna, że gdy leżałam w łóżku na granicy śmierci, wszyscy obecni w tym zamku, domu czy jakkolwiek to nazwać, bardzo to odczuli.

Do kuchni wkracza Bodhi, kuzyn Xadena, ubrany w mundur, z ręką na temblaku. Jego burza czarnych loków została niedawno przycięta.

– Podpułkownik Aisereigh – zaczyna Bodhi, wręczając Brennanowi złożony list. – To właśnie przyszło od Basgiathu. Jeździec będzie tu czekał do wieczora, jeśli chcesz odpowiedzieć. – Posyła mi uśmiech i znów uderza mnie, jak bardzo przypomina Xadena, a raczej jego łagodniejszą wersję. Kiwa głową mojemu bratu, odwraca się i wychodzi.

Basgiath? Kolejny jeździec tutaj? Ilu ich tu jest? Jak duża jest ta rewolucja?



Pytania pojawiają się w mojej głowie szybciej, niż jestem w stanie je wypowiedzieć.

– Czekaj, jesteś podpułkownikiem? A kim jest Aisereigh? – pytam.

Tak, bo to jest w tej chwili najważniejszy temat, myślę ironicznie.

– Z oczywistych względów musiałem zmienić nazwisko. – Spogląda na mnie i po złamaniu niebieskiej woskowej pieczęci rozwija list. – Zdziwiłabyś się, jak szybko można awansować, gdy wszyscy nad tobą umierają – mówi, po czym czyta list, przeklina i wsuwa go do kieszeni. – Muszę się teraz spotkać ze Zgromadzeniem, ale dokończ ciasteczka, a za pół godziny spotkamy się w holu i zabiorę cię do twoich smoków. – Zniknął dołeczek, roześmiany starszy brat, a w jego miejsce pojawił się mężczyzna, którego ledwo rozpoznaję, nieznanym mi oficer. Brennan równie dobrze mógłby być obcy.

Nie czekając na moją odpowiedź, odsuwa krzesło i wychodzi z kuchni.

Popijając mleko, wpatruję się w puste miejsce naprzeciwko mnie, krzesło wciąż odsunięte od stołu, jakby mój brat mógł wrócić w każdej chwili. Przełykam ciastko, które utyka mi w gardle. Zadzieram podbródek, obiecując sobie, że nigdy więcej nie będę siedzieć beczynnie i czekać na powrót brata.

Wstaję od stołu i ruszam za nim długim korytarzem. Musiał się spieszyć, bo nigdzie go nie widzę.

Dywan o misternym wzorze tłumi odgłosy moich kroków w szerokim korytarzu o wysokim sklepieniu. Prowadzi do... wow. Wypolerowanych podwójnych schodów z rzeźbionymi balustradami, które wznoszą się na trzy – nie, cztery – piętra nade mną.

Wcześniej za bardzo skupiałam się na bracie, by zwracać na to uwagę, ale teraz otwarcie podziwiam architekturę tej ogromnej przestrzeni. Każde półpiętro jest nieco przesunięte w stosunku do tego poniżej, jakby schody wspinały się w kierunku samej góry, w której wykuta jest ta forteca. Poranne światło wpada przez dziesiątki niewielkich okien, które stanowią jedyną dekorację na pięciopiętrowej ścianie nad masywnymi dwuskrzydłowymi drzwiami wejściowymi do fortecy. Wydają się tworzyć wzór, ale jestem zbyt blisko, by zobaczyć go w całości.

Brakuje mi odpowiedniej perspektywy, co stanowi świetną metaforę mojego obecnego życia.

Dwóch strażników obserwuje każdy mój krok, ale nie zatrzymują mnie, gdy przechodzę obok. Przynajmniej wiem, że nie jestem tu więziona.

Kontynuuję marsz przez główny hol domu i w końcu wychwytyuję głosy z pomieszczenia po drugiej stronie, które znajduje się za otwartymi, zdobionymi drzwiami. Gdy się zbliżam, od razu rozpoznaję głos Brennana, a moja klatka piersiowa zaciska się pod wpływem znajomego tembru.

## IRON FLAME. ŻELAZNY PŁOMIEN

– To się nie uda. – Głęboki głos Brennana odbija się echem. – Następna sugestia.

Przechodzę przez masywne foyer, ignorując dwa przejścia, z prawej i lewej, zapewne prowadzące do skrzydeł. To miejsce jest zdumiewające. Po części pałac, po części dom, ale wszystko utrzymane w charakterze fortecy. Grube kamienne mury ocaliły to miejsce przed rzekomym upadkiem sześć lat temu. Z tego, co czytałam, Riorson House nigdy nie został najechany przez żadną armię, nawet podczas trzech oblężeń, o których mi wiadomo.

„Kamień się nie pali”. Tak powiedział mi Xaden. Miasto – a teraz raczej miasteczko – od lat odbudowuje się po cichu, potajemnie, tuż pod nosem generała Melgrena. Piętna, magiczne symbole noszone przez dzieci straconych oficerów rebelii, w jakiś sposób maskują je przed mocą Melgrena i nie może ich wykryć, gdy zbierają się w grupy liczące trzy lub więcej osób. Melgren nie widzi wyniku żadnej bitwy, w której biorą udział, więc nigdy nie był w stanie „zobaczyć”, jak organizują się do walki.

Istnieją pewne aspekty Riorson House, od obronnej pozycji wykutej w zboczu góry po brukowane podłogi i wzmocnione stałą dwuskrzydłowe wrota, które przypominają mi Basgiath, uczelnię wojskową, którą nazywam domem, odkąd moja matka objęła tam funkcję głównodowodzącej. Jednak na tym podobieństwa się kończą. Na ścianach znajdują się prawdziwe dzieła sztuki, a nie tylko popiersia bohaterów wojennych wystawione na stojakach, i jestem niemal pewna, że po drugiej stronie korytarza, gdzie Bodhi i Imogen stoją w otwartych drzwiach, wisi autentyczny poromielski gobelin.

Imogen przykłada palec do ust, po czym wskazuje na mnie, abym zajęła puste miejsce między nią a Bodhim. Zauważam, że włosy Imogen, wygolone po jednej stronie głowy, zostały niedawno przefarbowane na jaśniejszy róż. Najwyraźniej dobrze się tu czuje. Bodhi również. Jedyne dowody świadczące o ich udziale w bitwie to temblak na złamanej ręce Bodhiego i pęknięta warga Imogen.

– Ktoś musi stwierdzić to, co oczywiste – mówi starszy mężczyzna z przepaską na oku i orlim nosem siedzący na drugim końcu stołu, który zajmuje całą długość dwupiętrowego pomieszczenia. Kępki przeredzonych siwych włosów obramowują twarz o głębokich zmarszczkach i lekko opalanej, zniszczonej skórze, a jego podgardle zwisa jak u antylopy gnu. Odchylając się na krześle, kładzie wielką dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

Stół mógłby z łatwością pomieścić trzydzieści osób, ale tylko pięć znajduje się po jednej stronie, wszyscy ubrani na czarno. Siedzą nieco bokiem

do drzwi, więc musieliby się odwrócić, by nas zobaczyć – czego nie robią. Brennan przechadza się przed stołem, ale również nas nie widzi.

Serce podchodzi mi do gardła i zdaję sobie sprawę, że przyzwyczajenie się do żywego Brennana zajmie trochę czasu. Jest dokładnie taki sam, jak go zapamiętałam... a jednak inny. Ale oto jest – żywy, oddycha, wpatruje się wiszącą na długiej ścianie w mapę Kontynentu, której rozmiar dorównuje tylko tej w sali wykładowej do analizy wojennej w Basgiacie.

Przed mapą stoi Xaden. Opiera się jedną ręką o masywne krzesło i wpatruje w zebranych.

Wygląda dobrze nawet z odcinającymi się od śniadej skóry ciemnymi worami, które są skutkiem braku snu. Wysokie kości policzkowe, ciemne oczy, które zwykle łagodnieją, gdy napotykają moje, blizna, która przecina brew i kończy się pod okiem, wijący się, połyskujący symbol zdołający mocną szczękę oraz wyraźnie zarysowane usta, które znam tak dobrze, jak moje własne. Wszystko to składa się na idealną twarz. A jego ciało? Jakimś cudem robi jeszcze lepsze wrażenie, a sposób, w jaki go używa, gdy trzyma mnie w ramionach...

Nie. Potrzęsam głową i ucinam myśli. Xaden może i jest wspaniały, potężny i zabójczy – co nie powinno mnie aż tak podniecać – ale nie mogę mieć pewności, że powie mi prawdę o... o czymkolwiek. Co naprawdę boli, biorąc pod uwagę, jak bardzo jestem w nim zakochana.

– A co to za oczywistość, którą ma pan do powiedzenia, majorze Ferris? – pyta Xaden, jego ton wydaje się całkowicie znudzony.

– To spotkanie Zgromadzenia – szepcze do mnie Bodhi. – Aby zwołać głosowanie, wymagane jest tylko pięćoosobowe kworum, ponieważ całej siódemce prawie nigdy nie udaje się zebrać w tym samym czasie, a do przegłosowania sprawy wystarczą cztery głosy.

Zapamiętam tę informację.

– Czy wolno nam się przysłuchiwać?

– Spotkania są otwarte dla każdego, kto chce w nich uczestniczyć – odpowiada równie cicho Imogen.

– I uczestniczymy... z korytarza? – dziwię się.

– Tak – odpowiada Imogen bez żadnego wyjaśnienia.

– Powrót jest jedyną opcją – kontynuuje Orli Nos. – W przeciwnym razie narazimy wszystko, co tu budujemy. Przybędą patrole poszukiwawcze, a my nie mamy wystarczającej liczby jeźdźców.

– Trochę trudno jest rekrutować, starając się jednocześnie pozostać niewykrywalnym. – Drobną kobietą o błyszczących, czarnych jak krucze pióra włosach i marszczącej się w kącikach oczu skórze o barwie umbry spogląda gniewnie na starszego mężczyznę.

## IRON FLAME. ŻELAZNY PŁOMIEN

– Nie zbaczajmy z tematu, Trissa – upomina Brennan, pocierając grzbiet nosa. Nosa identycznego jak u naszego ojca. Ich podobieństwo jest uderzające.

– Nie ma sensu zwiększać naszej liczebności bez działającej kuźni, w której moglibyśmy ich uzbroić. – Głos Orlego Nosa wznosi się ponad innych. – Wciąż brakuje nam luminaru, jeśli nie zauważyliście.

– A na jakim etapie są negocjacje z wicehrabią Tecarusem w jego sprawie? – pyta potężny mężczyzna spokojnym, dudniącym głosem, a dłońią w kolorze hebanu szarpie gęstą, srebrną brodę.

Wicehrabia Tecarus? W żadnych navarriańskich rejestrach nie ma takiej szlacheckiej rodziny. Wśród naszej arystokracji nie ma nawet wicehrabiów.

– Wciąż pracujemy nad dyplomatycznym rozwiązaniem – odpowiada Brennan.

– Nie ma rozwiązania. Tecarus jeszcze nie przeboleł zniewagi, której dopuściłeś się zeszłego lata. – Starsza, ponadprzeciętnie umięśniona kobieta wpatruje się w Xadena, a jej blond włosy muskają kwadratowy, alabastrowy podbródek.

– Mówiłem ci, że wicehrabia nigdy nie zamierzał nam go dać – odpowiada Xaden. – Ten człowiek jedynie kolekcjonuje rzeczy. Nie handluje nimi.

– Cóż, teraz na pewno nie będzie z nami „handlował” – stwierdza kobieta, mrużąc oczy. – Zwłaszcza jeśli nawet nie rozważyłeś jego ostatniej propozycji.

– Niech spierdala z tą swoją propozycją. – Głos Xadena jest spokojny, ale jego oczy mają zacięty wyraz, którym mierzy wyzywająco wszystkich siedzących przy stole. Jakby chcąc pokazać tym ludziom, że nie są warcii jego czasu, podchodzi do masywnego krzesła stojącego naprzeciwko nich i siada na nim. Wyciąga długie nogi, opierając ręce na aksamitnych podłokietnikach. Wygląda, jakby nic go nie obchodziło.

Cisza, która zapanowała w pomieszczeniu, jest wymowna. Xaden cieszy się takim samym szacunkiem wśród zgromadzonych rewolucjonistów jak w Basgiacie. Nie rozpoznaje żadnego z pozostałych jeźdźców poza Brennanem, ale założy się, że Xaden jest najpotężniejszy w tym pomieszczeniu, biorąc pod uwagę ich milczenie.

*Na razie, przypomina Tairn z arogancją, jaką może zapewnić tylko sto lat bycia jednym z najpotężniejszych smoków bojowych na Kontynencie. Poinstruuuj ludzi, by sprowadzili cię do doliny, gdy skończą z polityką.*

– Lepiej, żeby istniało jakieś rozwiązanie. Jeśli w ciągu najbliższego roku nie będziemy w stanie dostarczyć jeźdźcom gryfów wystarczającej

ilości broni, by znacząco ich wzmocnić, zanim fala przesunie się zbyt daleko, nie będzie już nadziei na powstrzymanie natarcia veninów – zauważa Srebrnobrody. – To wszystko pójdzie na marne.

Mój żołądek się kurczy. Rok? Jesteśmy tak blisko przegrania wojny, o której jeszcze kilka dni temu nic nie wiedziałam?

– Jak już mówiłem, pracuję nad dyplomatycznym w sprawie luminaru – ton Brennana się zaostrza – i tak bardzo odbiegamy od tematu, że nie jestem pewien, czy to wciąż jest to samo spotkanie.

– Głosuję za zabranieniem luminaru z Basgiathu – sugeruje muskularna kobieta. – Jeśli jesteśmy tak blisko przegrania tej wojny, to nie ma innej opcji.

Xaden rzuca Brennanowi spojrzenie, którego nie jestem w stanie rozszyfrować. Wzdycham głęboko, gdy dociera do mnie, że najprawdopodobniej zna mojego brata lepiej niż ja.

*I ukrywał go przede mną. Ze wszystkich jego sekretów tego nie potrafię przeboleć.*

*A co byś zrobiła z tą wiedzą, gdyby się nią podzielił?*, pyta Tairn.

*Przestań używać logiki w kłótniach opartych na emocjach. Zakładam rękę na piersi. To serce nie pozwala mojej głowie w pełni wybaczyć Xadenowi.*

– Już to przerabialiśmy – mówi stanowczo Brennan. – Jeśli przejmemy maszynę kuźniczą z Basgiathu, Navarra nie będzie mogła uzupełnić zapasów na posterunkach. A gdy te bariery upadną, zginą niezliczeni cywile. Czy chcecie być za to odpowiedzialni?

Odpowiada mu cisza.

– W takim razie się zgadzamy – stwierdza Orli Nos. – Dopóki nie uda nam się zaopatrzyć jeźdźców gryfów, kadeci muszą wrócić.

Och.

– Mówią o nas – szepczę. Dlatego stoimy poza zasięgiem ich wzroku.

Bodhi kiwa głową.

– Jesteś jakaś cicha, Suri – zauważa Brennan, spoglądając na siedzącą obok niego brunetkę o szerokich barkach, oliwkowej cerze i pojedynczym srebrnym pasemku we włosach. Jej nos drga jak u lisa.

– Proponuję wysłać wszystkich oprócz tamtej dwójki. – Jej nonszalancja wywołuje dreszcz na moim kręgosłupie. Uderza kościstymi palcami w stół, a olbrzymi szmaragdowy pierścień łapie światło. – Sześcioro kadetów może kłamać równie dobrze, jak ośmioro.

Ośmioro.

Xaden, Garrick, Bodhi, Imogen, trzech naznaczonych, których do tej pory nie miałam okazji poznać, bo zostaliśmy wrzuceni w wir walki, i... ja.

## IRON FLAME. ŻELAZNY PŁOMIEN

Mdłości wzbierają we mnie jak fala. Igrzyska Wojenne. Mieliliśmy zakończyć ostatnie w tym roku zawody między skrzydłami Kwadrantu Jeźdźców w Basgiacie, a zamiast tego wdaliśmy się w śmiertelną bitwę z wrogiem, którego w zeszłym tygodniu miałam za element folkloru, a teraz... jesteśmy tutaj, w mieście, które nie powinno istnieć.

Niestety nie wszyscy z nas tu trafili.

Gardło mi się zaciska i pospiesznie mrugam, odwracając wzrok. Soleil i Liam nie przeżyli.

Liam. W moich wspomnieniach widzę blond włosy i błękitne oczy, a pod żebrami pojawia się ból. Jego donośny śmiech. Jego swobodny uśmiech. Jego lojalność i życzliwość. To wszystko zniknęło. On odszedł i nie wróci.

A wszystko dlatego, że obiecał Xadenowi mnie chronić.

– Żadne z tej ósemki nie jest zbędne, Suri. – Srebrnobrody odchyła się na dwóch tylnych nogach krzesła i przygląda mapie za Xadenem.

– Co proponujesz, Feliksie? – kontruje Suri. – Otworzenie własnej uczelni wojskowej w wolnym czasie? Większość z nich nie ukończyła jeszcze edukacji. Na razie nam się nie przydadzą.

– Jakby ktokolwiek z was miał wpływ na to, czy wrócimy – przerywa Xaden, przyciągając uwagę wszystkich zebranych. – Posłuchamy rady Zgromadzenia, ale będzie to tylko sugestia.

– Nie możemy narazić twojego życia – argumentuje Suri.

– Moje życie jest równie ważne co każdego z nich. – Xaden wskazuje w naszym kierunku.

Spojrzenie Brennana napotyka moje, jego oczy się rozszerzają.

Wszyscy spoglądają na nas, a ja walczę z odruchem ucieczki.

Kogo widzą? Córkę Lilith? A może siostrę Brennana?

Zadzieram podbródek, ponieważ jestem jednym i drugim... i nie czuję się żadną z tych osób.

– Nie każde życie – wytyka Suri, patrząc prosto na mnie. Auć. – Jak mogłeś tam stać i pozwolić jej podsłuchiwać rozmowę Zgromadzenia?

– Jeśli nie chciałaś, żeby usłyszała, trzeba było zamknąć drzwi – odburkuje Bodhi, wchodząc do pomieszczenia.

– Nie można jej ufać! – Jej policzki zabarwia gniew, ale to strach czai się w oczach Suri.

– Xaden już wziął za nią odpowiedzialność. – Imogen staje nieco bliżej mnie. – Choć może to być brutalny zwyczaj.

Moje spojrzenie napotyka wzrok Xadena. O czym ona, do cholery, mówi?

– Wciąż nie rozumiem tej konkretnej decyzji – dodaje Orli Nos.

– Decyzja była prosta. Ona jest warta tuzina takich jak ja – stwierdza Xaden, a mnie zapiera dech w piersi na widok żaru w jego oczach. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że mówi poważnie. – I nie chodzi mi o jej moc. I tak powiedziałabym jej o wszystkim, o czym tu rozmawiamy, więc otwarte drzwi nie mają tu nic do rzeczy.

W mojej piersi rozbłysła iskierka nadziei. Może naprawdę skończył z sekretami.

– To córka generały Sorrengail – podkreśla Mięśniaczka z wyraźną frustracją w głosie.

– A ja jestem synem generały – oponuje Brennan.

– I udowodniłeś swoją lojalność w ciągu ostatnich sześciu lat! – krzyczy Mięśniaczka. – Ona nie!

Moja szyja oblewa się rumieńcem gniewu, który wspina się do twarzy. Mówią o mnie tak, jakby mnie tu w ogóle nie było.

– W Ressonie walczyła u naszego boku. – Bodhi napina się, jego głos się podnosi.

– Powinna zostać zamknięta. – Twarz Suri czerwienieje, gdy kobieta odsuwa się od stołu i wstaje, a jej spojrzenie przeskakuje na srebrną połowę moich włosów, które kończą mój warkocz. – Posiadła taką wiedzę, że może nas wszystkich wykończyć.

– Owszem. – Orli Nos zgadza się z nią z wyczuwalnym wstrętem wobec mnie. – Jest zbyt niebezpieczna, by trzymać ją wolno.

Mięśnie mojego brzucha się napinają, ale maskuję swój wyraz twarzy, tak jak często robił to Xaden, i opuszczam ręce po bokach ciała, blisko schowanych sztyletów. Może moje ciało jest wątłe, a stawy zawodne, ale potrafię mistrzowsko ciskać ostrzami. Nie dam się tu uwięzić.

Taksuję wzrokiem każdego z członków Zgromadzenia, oceniając, który z nich stanowi największe zagrożenie.

Brennan się podnosi.

– Chcecie ją uwięzić, chociaż wiecie, że jest związana z Tairnem, którego więź pogłębia się z każdym jeźdźcem i którego poprzednia więź była tak silna, że śmierć Naolina prawie go zabiła? Chociaż obawiamy się, że on umrze, jeśli ona też? Chociaż życie Riorsona jest związane z jej życiem? – Kiwa głową w stronę Xadena.

Rozczarowanie smakuje na moim języku goryczą. Czy tylko tym dla niego jestem? Słabym punktem Xadena?

– Tylko ja jestem odpowiedzialny za Violet. – W głosie Xadena po-brzmiewa zawziętość. – A jeśli ja nie wystarczę, to mamy nie jednego, ale dwa smoki, które już poręczyły za jej uczciwość.

Dość tego.

## IRON FLAME. ŻELAZNY PŁOMIEN

– Jestem tutaj – warczę i czuję niechlebną satysfakcję na widok ich opadniętych szczęk. – Więc przestańcie mnie obgadywać i spróbujcie ze mną porozmawiać.

Kącik ust Xadena unosi się, a na jego twarzy pojawia się niewątpliwa duma.

– Czego ode mnie chcecie? – pytam, wchodząc do pomieszczenia. – Mam przejść most i udowodnić swoją odwagę? Zrobione. Mam zdradzić królestwo, broniąc poromielskich obywateli? Zrobiłam to. Mam dochować jego sekretów? – Gestem wskazuję na Xadena. – Nie ma problemu. Dotrzytałam każdego jego sekretu.

– Z wyjątkiem tego najważniejszego. – Suri unosi brew. – Wszyscy wiemy, jak wyładowaliście w Athebyne.

Poczucie winy zatyka mi gardło.

– To nie było... – zaczyna Xaden, podnosząc się z krzesła.

– Nie z własnej winy. – Stojący najbliżej nas mężczyzna z siwą brodą, Felix, wstaje i odwraca się do Suri, zasłaniając mi widok. – Żaden pierwszorocznik nie oparłby się wpływowi osoby czytającej wspomnienia, zwłaszcza takiej, którą uważa za przyjaciela. – Spogląda na mnie. – Ale wiedz, że masz teraz wrogów w Basgacie. Jeśli wrócisz, musisz być świadoma tego, że Aetos nie będzie już należeć do grona twoich przyjaciół. Zrobi wszystko, by cię zabić za to, co zobaczyłaś.

– Wiem o tym. – Słowa dławią mnie w gardle.

Felix kiwa głową.

– Skończyliśmy – oznajmia Xaden. Mierzy wzrokiem Suri, a następnie Orli Nos, którzy wzdychają pokonani.

– Rano spodziewam się informacji na temat Zolyi – informuje Brennana. – Zgromadzenie uważam za zakończone.

Członkowie rady podnoszą się z krzeseł i przechodzą obok naszej trójki, a my schodzimy im z drogi. Imogen i Bodhi trzymają się blisko mnie.

W końcu Xaden również wychodzi, ale w progu zatrzymuje się przede mną.

– Lecimy do doliny. Spotkajmy się tam, gdy skończysz.

– Polecę teraz z tobą. – To ostatnie miejsce na Kontynencie, w którym chciałabym zostać sama.

– Zostań i porozmawiaj z bratem – poleca cicho. – Kto wie, kiedy dostaniesz kolejną szansę.


Omijam wzrokiem Bodhiego i patrzę na stojącego na środku pokoju Brennana, który na mnie czeka. Brennana, który zawsze owijał mi kolana, gdy byłam dzieckiem. Brennana, który napisał książkę, dzięki czemu przetrwałam pierwszy rok. Brennana... za którym tęskniłam przez sześć lat.



REBECCA YARROS

– Idź – ponagla Xaden. – Nie odlecimy bez ciebie i nie pozwolimy, by Zgromadzenie dyktowało nam warunki. Nasza ósemka wspólnie zdecyduje, co robić. – Rzuca mi przeciągłe spojrzenie, które sprawia, że moje zdradzieckie serce się kurczy, i odchodzi. Bodhi i Imogen podążają za nim.

Pozostaje mi więc zwrócić się do mojego brata, będąc uzbrojoną w sześć lat pytań.



**Na pierwszym roku niektórzy z nas tracą życie.  
Na drugim roku reszta traci człowieczeństwo.**

XADEN RIORSON

Wszyscy spodziewali się, że Violet Sorrengail umrze w trakcie pierwszego roku w Uczelni Wojskowej Basgiath. Jednak Odsiew był zaledwie pierwszym testem mającym na celu pozbycie się kadetów o słabej woli, niemających szczęścia i niegodnych.

Teraz zaczyna się prawdziwe szkolenie i Violet już się zastanawia, jak to przetrwa. Nie chodzi o to, że jest wyczerpujące czy wyjątkowo brutalne albo stworzone do tego, by przesuwać próg bólu kadetów do granic wytrzymałości. Problem stanowi nowy wicekomendant, który postawił sobie za punkt honoru udowodnienie Violet, że jest bezsilna – chyba że zdradzi mężczyznę, którego kocha.

Mimo że ciało Violet jest słabsze i bardziej kruche niż innych, dziewczyna wciąż ma spryt... oraz żelazną wolę. A dowództwo zapomniało o najważniejszej lekcji, jakiej nauczył ją Basgiath: jeźdźcy smoków tworzą własne zasady.

Niestety w trakcie tego roku sama determinacja nie wystarczy.

Ponieważ Violet zna prawdziwy sekret ukrywany przez Uczelnię Wojskową Basgiath – i być może nic, nawet smoczy ogień, nie będzie w stanie ich uratować.



**cena 119,90 zł**

wydawnictwofilia.pl



ISBN 978-83-8357-305-2



9 788383 573052